Nr. 10. Październik 1900 r. Rok VIII.



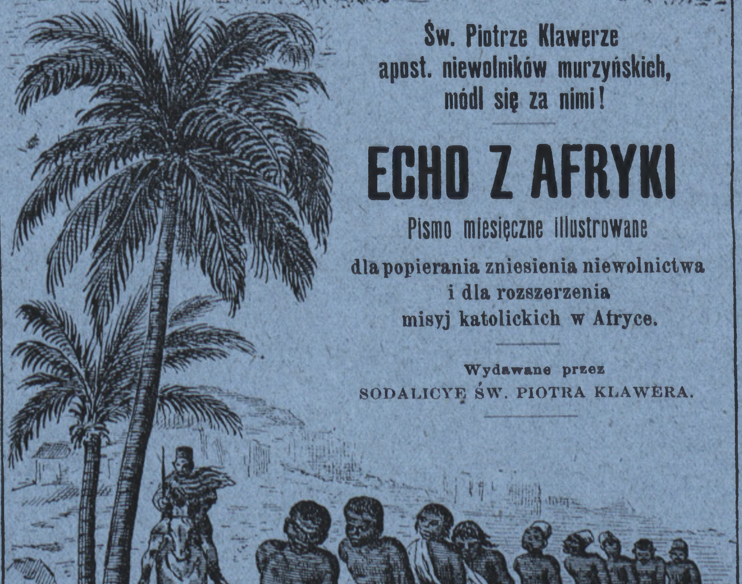
Św. Piotrze Klawerze
apost. niewolników murzyńskich,
módl się za nimi!

ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane przez
SODALICYĘ ŚW. PIOTRA KLAWERA.



Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi z pocztą 1 kor. 20 hal., w Niemczech 1 m. 20 feng., w Rosyi 1 rubla.

W Warszawie prenumerować można: P. A. Rokicki, Kościół Pokarmelicki, Kiosk ze świętościami, Krak. Przedm. i w Księg. Sadowskiego, Marszałkowska 115.

Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Na Austryą Główny skład w Księg. Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Nadesłane datki (do 10. września 1900 r.).

Na Misye Afrykańskie:

X. Michalski z Poznania na 8 Mszy św. ad inten. 12 mk = 14 kor. 75 hal.; przez p. Łukaszewicza z W. na Mszę św. ad inten. od p. Minczewskiej 1 rsb. = 2 kor. 54 hal.; X N. N. z Rossyi 100 rsb. = 254 kor.; przez O. Szymona 10 k.; przez X. W. R. od p. Elżbiety B. na 30 Mszy ad inten. 30 rsb. = 76 kor. 20 h.; przez X. K. od pani Magdaleny Wałontynowiczowej na 100 Mszy św. ad inten. 100 rsb. = 200 kor.; przez p. Zioba Piotr Koślik z Lipin 50 fenigów = 60 hal.; przez p. Bronisławę Reniger na 2 Msze św. za duszę ś. p. Ludwiki 1 rsb. = 2 kor. 54 hal.; od X. Piotra S. z Rygi na 25 Mszy św. pro def. i 10 Mszy św. ad inten. dant. 35 rsb. = 89 kor. — razem 703 kor. 63 hal.

Na wykup i ochrzczenie niewolników:

Józef Puk z dzikowa 4 kor.; Jan Jabłonka 3 mk. = 3 kor. 54 hal.; przez p. Łukaszewiczową z Wilna na wykup murzynów 1 rsb. 30 kop. = 3 kor. 40 h.; Dzieci z Mnicha 9 rsb. 10 kop. = 22 kor. 86 hal.; przez Agnieszkę Tychmann 3 mk = 3 kor. 54 hal. — razem 37 kor. 34 hal.

Na chleb św. Antoniego:

P. Zubilewicz 3 rsb. = 7 kor. 62 hal.; przez panią Łukaszewiczową 1 rsb. 40 kop. = 3 kor. 54 hal.; p. Franciszka Machacz 1 mk = 1 kor. 18 hal.; przez Zioba od p. Ernestyny Kindler 2 mk. = 2 kor, 36 hal. — razem 14 kor. 70 hal.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa“ **755 koron 90 hal.**

Nadesłane przesyłki:

Przez OO. Franciszkanów znaczki pocztowe; p. Garlicka kolumnę zaczętą, szaliki, świecidełka i t. d.; p. Pietruska dwie stuły; p. Pacławska znaczki pocztowe; p. Tuszewski znaczki pocztowe; ze Staniątka różne rzeczy dla misyi OO. Benedyktynów; przez p. Szydłowskiego ornat; p. Zaleska ze Lwowa 3 ornaty i 4 kapy; SS. Urszulanki bieliznę.

Polecono modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów Misyi i Sodalicyi Św. Piotra Klawera, również zelatorów i prenumeratorów „Echa.“ Szczególne intencye: sprawa polecona O. Beyzymowi; o zdrowie dla Broni Bukatównej; o zdrowie dla rodziny Z. i ochronienia ją od wszelkich nieszczęść.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

ECHO Z AFRYKI.

Październik 1900. Rok VIII. Nr 10.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Błogosławione przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII.

Katolickie miesięczne pismo dla popierania dzieła misyjnego wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim i francuskim języku. Cena rocznie z pocztą dla Austryi 1 korona 20 halerzy; dla Niemiec 1 mk. 20 fen.; dla krajów związku pocztowego 2 fr. 50 cent.; dla Rosyi 1 rsb.

Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, Starowiślna, Nr 3.

I-szy AUSTRYACKI ANTYNIEWOLNICZY KONGRES w Wiedniu.

W zeszłym numerze naszego „Echa“ oznajmiliśmy, że Sodalicya Św. Piotra Klawera zwoła w dniach 20., 21. i 22. Listopada pierwszy austryacki antyniewolniczy Kongres w Wiedniu. Ten Kongres będzie miał za łaską Bożą, najwyższe znaczenie dla Misyj afrykańskich, gdyż w ten sposób najszersze koła zapoznają się z niemi. Wszystkie istniejące w Niemczech i Austryi Kongregacye misyjne zabierać mają głos na tym Kongresie. Ponieważ więc Kongres ten, łączy niejako ze sobą wszystkie Kongregacye dla Afryki, przeto zwołanym być musiał przez Sodalicyę, która nie rozciąga swej działalności w jednym jedynie kierunku, ale *równo* dba o istnienie i rozwój każdej Kongregacyi z osobna.

Jak bardzo to przedsiewzięcie zgodne jest z życzeniami Stolicy Apostolskiej, tośmy widzieli w oficyalnem piśmie Św. Kongregacyi Propagandy Wiary, które to pismo w zeszłym numerze „Echa“ drukowanem było. Z tych to prawdziwie chrześcijańskich pobudek upraszamy Czytelników „Echa z Afryki“ o współudział w owym Kongresie, jeżeli to będzie dla nich możebne.

Warunki i uwagi dla chcących brać udział w I. Antyniewolniczym Kongresie.

I. Piśmienne zgłoszenia należy nadsyłać „do przygotowawczego komitetu“ I-go Austryackiego Antyniewolniczego Kongresu w Wiedniu, najdalej do dnia 10. listopada r. b.

II. Każdy biorący udział w kongresie, przyczynia się do pokrycia jego kosztów. Wydawane będą karty specyalne po 6 koron, następnie karty po 2 korony i wreszcie karty po 1 koronie.

III. Piśmienne oferty do komitetu najlepiej uskuteczniać zapomocą przekazu i adres swój nader wyraźnie wypisać.

IV. Odwrotnie odesłana będzie karta wstępu odnośnie do wysokości przesłanej sumy i kopia programu.

Przygotowawczy Komitet.

Skład Komitetu.

Prezesowa: Marya Teresa hr. Ledóchowska, Jeneralna Kierowniczka Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Sekretarze: Wielebny X. Dr. Hugo Mioni. Tryest, via dei Fabbri 7. — Wiel. O. Franciszek Hrubik. Praga IV, 33

Członkowie Komitetu, którzy przyjmują zamówienia i udzielają widomości:
Hrabina Teresa Brandis, Innsbruck.
Panny M i E. Dalla Torre, Innsbruck, Universitätsstrasse 3.
Wiel. X. Maciej Eisterer, Neudorf Wiedeński pod Mödling.
Panna Karolina Fryben, Kraków, Starowiślna 3
Msgr. Dr. Aug. Fischer-Colbrie, kanonik i dyrektor przy kościele św. Augustyna, Wiedeń I, Augustinerstrasse 7.
Msgr. Giacomo Bonifacio, kanonik, dziekan i proboszcz w Capodistri.
J. Heindl, archeolog sztuki kościelnej, Wiedeń I, Stefansplatz 7.
Przew. X. Proboszcz Herrman, Mödling pod Wiedniem.
Profesor Hirn, Wiedeń IV, Maierhofstr. 12.
Przewiel. X. S. Kirchberger, kanonik i arcybiskupi radca duchowny, Monachium, Frauenplatz 13.
Pani Józefa Klausa, Kleinburg obok Wrocławia.
Panna Marya von Klinkowström, Wiedeń IX, Bergg. 15.
Hr. Franciszek Kuefstein, zamek Viehofen pod St. Pölten N. 0.
Przew. Wacław Lerh książe biskup. notaryusz i dziekan, Beroun, Praga.
Przew. kanonik hr. v. Lippe, Wiedeń I, Rauhensteing. 1.
Panna Ida Lob. Bozen, Obstplatz 8.
Dr. Max Antoni Loew, adwokat dworski, Wiedeń I, Führichgasse 10.
Panna Malfertheiner, Innsbruck, Pfarrplatz.
Panny Jadwiga Meer i Marya Stark, Wrocław, Hirschstr. 33.
Przew. Dr. Mitterrutzner, kanonik, Neustift obok Brixen.
Panna Maryanna Mohr, Wiedeń, Bäckerstr. 20.
Bernard Nadbyl, c. k. radca i poseł, Wrocław.
Przewiel. X. Oppermann, Wrocław, Dumstr. 10.
Laura baronowa Ow, Monachium.
Przew. X. Pezzini, rektor instytutu, Trient.
Frzewiel. X. Dr. Rieder, prof. teologii, Salzburg, Schallmoserhauptstr. 7.
Franciszek hr. Schaffgotsch Hall, Tyrol.
Przew. Dr O. Sickenberg, profesor Liceum, Passau, Grünau 59.
Księżna Karolina Taxis Bregenz.
Dr. Hanns Truxa, radca cesarski, Wiedeń II, Waschhausgasse 1.
Panna M. Wendel, Düren prowincya Nadreńska.
Przew. X. Fr. Cyr. Wik, redeaktor „Hozhledu po lidumilstvi.“ Praga, VII.

Program prac przygotowawczych Sekcyi.

I. SEKCYA.

Przygotowawczy Komitet: Wiedeń, I. Bäckerstr. 20.
Przygotowania do Kongresu. Mówcy i referaty.

II. SEKCYA.

Prezes: Msgr. X. Kanonik Fischer Colbrie.
Chrześcijańska miłość bliźniego w usługach Misyi:
a) Modlitwy za nawrócenie się Afryki;
b) Wspomaganie Misyj znajdujących się pod protektoratem austryackim;
c) Kolekta w dzień Trzech Króli;
d) Misyjne i anty-niewolnicze stowarzyszenia w Austryi.

III. SEKCYA.

Prezes: Przew. Dr. Hugo Mioni, Tryest.
Propaganda na usługach Misyi:
a) Misyjne czasopisma i misyjne broszurki;
b) Odczyty i zgromadzenia;
c) Sodalicya Św. Piotra Klawera jako Zgromadzenie rozkrzewiające.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE Z MISYJ.

Ojcowie Biali.

Ruanda, 10. lutego 1900.

Szanowna Pani Jeneralna Kierowniczko!

Pisałem już do Pani z naszej stacyi w Usui, że setki młodych dziewcząt niewolnic, bywają corocznie zakupywane w Ruandzie i rozprzedawane po całym południowym kraju. Od sześciu dni jesteśmy w Ruandzie protegowani przez komendanta stacyi niemieckiej. Król, wielki potentat, pozwolił nam osiedlić się na pięknem wzgórzu wpośrodku kraju bardzo zaludnionego, w odległości 20 kilometrów od stolicy, 20 dni od stacyi Usui, 30 dni od Bukumbi, a 10 dni od stacyi wojskowej jeziora Kiwu. Aby się tam dostać, odbyliśmy długą i trudną podróż, przez góry Urundi aż do Tanganiki, zkąd powrót wyczerpał do reszty siły nasze. Ufajmy, że te cierpienia i zupełny niedostatek przez dni 60, przyspieszy nawrócenie biednych murzynów dla ewangelizacyi, których Bóg nas tu powołał.

Na górze odludnej 2 500 metrów wysokiej, dnia 5. b. m. wieczorem, spotkał nas ulewny deszcz, biedni tragarze drżąc od zimna, upadali pod ciężarem naszych pakunków, z których ośm tylko odnaleźliśmy, zaś dwa, w których mieściła się uboga kapliczka i drogi kamień misyonarski, przepadły bez śladu. Jesteśmy już na miejscu wytkniętem, lecz pozbawieni wszystkiego, co jest niezbędne do ofiary Mszy św.

Ruanda, jak mówią, liczy blisko 2 miliony mieszkańców, zostaje pod panowaniem króla, wielkiego despoty, który do niedawna bez żadnych powodów kazał ścinać głowy swych poddanych, teraz jeszcze lękają się tego wszechwładcy, uważając go za boga. Obecnie, dzięki rozumnej administracyi kapitana Bethe, przedstawiciela sprawy naszej, jesteśmy tu osiedleni. Lud zdaje się sympatyzować z Europejczykami, chociaż dotychczas żadnemu człowiekowi białemu, ani Arabom, nie wolno było zamieszkać w Ruandzie. Ludność jest chciwa cywilizacyi, wstydzi się swej nagości, pragnie wiedzieć, co się dzieje w świecie. Handel niewolnikami odbywa się na wielką skalę.

W czasie naszej podróży, wiele dzieci biegło za naszemi tragarzami, w nadziei, że im u nas lepiej będzie. Codziennie zgłaszają się do nas dziewczynki, prosząc, aby je wykupić; jak tylko się urządzimy, będziemy je wykupywać w miarę możności. Msgr Hirth ma zamiar sprowadzić zakonnice, aby się zajęły wychowaniem dzieci wykupionych. Niewolnicy, są to ofiary wojen, rabunków, lub długów własnych rodziców. Gdy ojciec umiera nie zostawiając synów, dziewczynki stają się własnością króla lub naczelnika, którzy je sprzedają. Skarb państwa składa się z dochodów otrzymanych ze sprzedaży niewolników i wyrobów krajowych.

Kończąc to pismo moje, polecam przedewszystkiem Sodalicyi Św. Piotra Klawera, wyjednanie nam łask potrzebnych do skutecznej pracy w szerzeniu nauki wiary św., którą my głosimy, lecz Bóg jedynie zbłąkanych nawraca. Otóż wznośmy nieustannie i wspólnie serca nasze, błagając, aby przez cierpienia i mortyfikacye nasze Ruanda nawróconą została, a odpowiednio do pięknej dewizy: „Divinorum divinissimum cooperari in salutem animarum“ chciejmy zapracować sobie na niebo, oddając te biedne dusze Panu! Nie dziw, że dla dwóch milionów ludzi, pragniemy rozbudzić gorliwość w sercach kochających Jezusa! i wołamy jeszcze raz: podnieście ręce wasze, Wy, stojący na wyżynach, wraz z nami ubogimi, abyście otrzymali najlepszą cząstkę za nawrócenie czarnych.

Sługa w Panu *A. Brard.*

Białe Siostry.

Pierwsze Siostry misyjne u Św. Maryi z Rubaga.

24. listopada 1899.

Czcigodna Pani Jeneralna Kierowniczko!

Łaskawa przesyłka doszła nas szczęśliwie. Najprzewielebniejszy X. Biskup Streicher bardzo zajęty, polecił mi złożyć Pani Hrabinie podziękowanie i pozwolił od czasu do czasu udzielić wiadomości o misyi naszej. Zaczynam więc od podróży, która morzem trwała 18 dni, zaś karawaną od wybrzeża do Nyanzy 3 tygodnie i dni kilka, a zatem cała podróż trwała miesięcy 4.

Najwięcej zajmujące, chociaż niewygodne, było bez zaprzeczenia przebycie rzeki Nyanzy, której brzegi złożone są z mnóstwa wysp i wysepek. Morze wprawdzie nie było zawsze spokojne i nie obchodziło się z nami wcale łaskawie. Nyanza ma także złą opinię, gdyż na każdem miejscu wylądowania, witali nas krajowcy okrzykiem: „Kuliha Nyanza“ to znaczy: winszuję ci, że cię Nyanza nie pochłonęła.

Dzięki dobrotliwej Opatrzności, aż do samego końca szczęście nam sprzyjało, może dla dodania odwagi tym, którzy mieliby chęć nas naśladować i tu przybyć. My jesteśmy pierwsze Białe Siostry, które przez morze do Ugandy wkroczyły. Protestanckie dyakoniski, które nas, niestety, wyprzedziły, obrały dłuższą ale pewniejszą drogę lądową. Kilka dni pobytu na wyspie Sese i na wybrzeżu Kisubi, pokrzepiły nasze podupadłe siły.

Dnia 18. października r. b., po czterotygodniowej podróży przybyliśmy w południe do nowej naszej stacyi misyjnej w Kisubi do Św. Maryi z Rubaga. Przed dużym ze trzciny uplecionym kościołem, kilka tysięcy chrześcijan oczekiwało klęczący, by powitać od roku niewidzianego Biskupa swego. Poczem cała ta rzesza wcisnęła się do domu Bożego, gdzie zaintonowano *Magnificat.*

Przez te cztery tygodnie miałyśmy sposobność poznać lud w Ugandze, to cośmy o nim słyszały, zgodne było z rzeczywistością i wcale nie przesadzone. Nigdy nie spodziewałam się, aby wśród barbarzyńskiej rasy murzynów znejdowali się ludzie tak inteligentni, sympatyczni i zdolni do przyjęcia oświaty i pewnego wykształcenia. Dzięki tym przymiotom, powierzchowność ich jest przyjemna. Duże, wesołe oczy i swobodny uśmiech są wyrazem ich dobrego serca. Ubranie kobiet i dziewcząt są chusty tkane z kory drzew, zwane lubugo, i temi to własnemi wyrobami okrywają się tak bogaci jak ubodzy. Wogóle są to ludzie bardzo łagodnego charakteru, niewymagający, uczciwi, trochę tylko powolni we wszystkich swych ruchach i czynnościach. Najchwalebniejszem jednak jest ich pobożność i wzruszająca gorliwość w nabożeństwie. Od 5 z rana można ich widzieć w kościele, który podczas rannego nabożeństwa, już od godziny 6 jest przepełniony. Przeważnie wszyscy, a nawet pierwszy ich minister ze swoją świtą jest obecny na Mszach św. i na następującej potem nauce. Z kościoła zwracają swe kroki ku kaplicy Najśw. Panny, aby się Jej pokłonic. Zaprawdę, widok tych dużych czarnych modlących się dzieci, zastąpić może kazanie. To są chrześcijanie, którzy z krwi męczenników wyrośli i żyli pośród prześladowań! Przeszłego tygodnia 250 katechumenów przyjęło Chrzest św., a mówią nam, że to co sześć tygodni się powtarza. W następnym dniu po Chrzcie św., przystąpili oni do stołu Pańskiego, w przyszły zaś poniedziałek otrzymają Sakrament Bierzmowania. Naszem staraniem jest, aby umieli odmawiać różaniec, który od Chrztu św. obowiązani są nosić. Różaniec na szyi jest oznaką dzieci prawdziwego Boga.

Za kilka tygodni rozpoczniemy dopiero naszą właściwą czynność, to jest gdy mieszkanie przeznaczone na szkołę będzie ukończone. Pouczać dzieci i kobiety katechizmu, czytania, pisania i śpiewu, będzie naszem zadaniem. Uczennic tu zapewne brakować nie będzie. Jeżeli to szanownych czytelników „Echa“ interesuje, będę ich czasami o naszych pra-

*

cach, cierpieniach i potrzebach zawiadamiała, przecież Sodalicya Św. Piotra Klawera wzięła sobie za zadanie, być opatrznością murzyńskich misyj. Proszę mieć w pamięci misyą Maryi, gdyż do Niej należy całe to królestwo i Niepokalana Dziewica ma tu w każdem sercu wzniesiony tron, przez Nią Bagandzi przesyłają wszystkie swe prośby do nieba, przez Nią otrzymują wszystkie łaski, a ja nigdzie nie widziałam tak gorącego do Niej nabożeństwa. Ona też sowicie wynagrodzi tych, którzy Jej wiernym poddanym w Ugandzie cokolwiek dobrego uczynić zechcą.

S. Marya Restituta.

Ojcowie Jezuici.

Łaskawa Pani Jeneralna Kierowniczko!

Wreszcie będę mógł wrócić do Europy na czas pewien, jeżeli taka będzie wola Boża. Z końcem marca ztąd wyjadę i w maju będę już w drogiej mej ojczyźnie. Głównym powodem tej podróży, oprócz pokrzepienia nadwątlonego zdrowia, jest zakupno małego parowca do żeglugi na Zambezie, która to rzeka nadzwyczajne przedstawia trudności. Wielki przedsiebiorca okrętów z Hamburga p. Holz, przesłał mi swe ostatnie plany na żądany statek. Miałby 16 metrów długości a $2\frac{1}{2}$ szerokości, cały ze stali i z dnem szczalnie zabezpieczonym od zatonięcia. Taki parowiec kosztuje 14.000 marek w Hamburgu. Widziałem dużo małych parowców na Zambezie, ale prawie wszystkie są nieużyteczne, gdyż budowa ich jest wadliwa. Sprowadzenie takiego statku, na wielkim angielskim parowcu, kursującym jedynie w porze deszczowej, liczy się na wagę złota! Gdyby nie istniała Sodalicya Św. Piotra Klawera, to prawie nie śmiałbym wierzyć w urzeczywistnienie mych planów, na które mam nadzieję znaleźć potrzebne fundusze w tym dziele Opatrzności.

Dnia 1. listopada ochrzciliśmy 97 dorosłych oraz dużo dzieci, jest to rezultat całorocznej pracy, prócz tego pobłogosławiliśmy 37 małżeństw, miało ich być 38, ale w ostatniej chwili jedna narzeczona już u ołtarza rozmyśliła się, mówiąc, że chce jeszcze rok jeden poczekać. Razem więc naliczyliśmy 300 chrztów, 40 małżeństw i nawrócenie jednej protestantki do katolicyzmu. Dzieci mamy 320, a liczba ta ciągle wzrasta.

Jak tylko będę w posiadaniu parowca, to założę sześć nowych stacyi wzdłuż Zambezu, w których osiedlę katechetow, a póki nie będziemy mieć dostatecznej ilości Ojców, dotąd statek ten stanowić będzie wędrującą misyę. Brak środków komunikacyjnych jest największą trudnością w Afryce. Mój welocyped oddał mi nieskończone usługi, i to gimnastyczne ćwiczenie po złych drogach, odmładza moje stare kości. W jednej nodze miałem artretyzm, którego się pozbyłem przez ciągły ten ruch na świeżem powietrzu. Dla chwały Bożej przedewszystkiem użyte być powinny wszystkie wynalazki. Postarałem się jeszcze o inny komunikacyjny sposób. Przez całą przestrzeń Boromy kazałem wykarczować murzynom drogę, mającą 70 kilometrów długości, po której można będzie jeździć wozem zaprzężonym wołami. W Zambezie nie znają dotąd komunikacyi wozowej, wszystkie transporty odbywały się wodą, a gdzie to niemożebne, na barkach murzynów.



Widok z Zambezu.

Drogę zaprowadzić jest tu rzeczą bardzo pojedynczą, wyrzuca się kamienie, wypala lub wykorzenia się zarośla i drzewa, następnie równa się ziemię a dziury zasypuje się żwirem. Mostów nie potrzeba żadnych, gdyż z Tete aż do Zumbo, wszystkie rzeki przez większą część roku są wyschnięte.

Siostry przybyłe z Europy, zamieszkają nowy dom, który po wielu trudach wykończyłem. Wszyscy jesteśmy zdrowi i weseli, tylko ja czuję się bardzo znurzonym.

Polecając się pobożnym modlitwom Czcigodnej Pani, zostaję oddanym sługą w Panu.

O. Hiller.

Misya dla centralnej Afryki.

Cape-Coast Castle, 15. kwietnia 1900.

Czcigodna Pani Hrabino!

Drogocenny list Pani, pisany w listopadzie r. 1899, odebrałem. Misya nasza ciężko nawiedzana różnemi chorobami i śmiercią, nie została jeszcze po dziś dzień zastąpioną nowemi pracownikami, a podwojone obowiązki ciążące na nas pozostałych, opóźniły odpowiedź moją. Dziś, zaraz na wstępie, składam Czcigodnej Pani serdeczne podziękowanie za przesłaną ofiarę. Oby Bóg stokrotnie nagrodził nieznanych dobrodziejów naszych. Warunkom odnoszącym się do pewnych datków, uczyniliśmy już zadość. Przy zapowiedzianej uroczystości Chrztu św., resztę imion rozdamy naszym ukochanym katechumenom.

Z początkiem roku, Bracia z różnych stacyj zjechali się na doroczne rekolekcye. Miałem pociechę widzieć ich przez dni kilka, radziliśmy wspólnie o potrzebach, trudnościach, postępie i nadziejach misyj naszych. Pomimo smutnych sprawozdań, strasznych poświęceń, niezwyciężonych przeciwności, stałe usiłowania nasze z pomocą Bożą nietylko wykazały pomyślne rezultaty z nader szczupłych środków na utrzymanie misyj, ale przewyższyły nasze oczekiwania. Bo czyż Chrystus Pan nie nauczał nas, że aby zbierać radośnie, trzeba siać ze łzami? Gorzkich łez los nie szczędził nam wcale. Płyną one i w tej chwili z ócz naszych nad świeżo zamkniętym grobem ś. p. Brata pełnego młodzieńczej gorliwości.

Dnia 22. marca r. b., zmarł po długiej i bolesnej chorobie przewiel. O. Ernest Sulzberger. Zaledwie pięć miesięcy temu, przybył on do Afryki pełen sił i poświęcenia, gdy Bóg zadowolony jego dobrą wolą, zażądał poświęcenia z jego nieskalanego życia! I stało się według woli Pana wszechświata! Jest to już 35-ta ofiara, jaką prefektura nasza składa Bogu przez 20 lat istnienia swego! możemy więc powiedzieć, że siejemy ze łzami krwawemi. Jakaż bowiem ofiara równa się śmierci tych głosicieli Ewangelii św., zapowiadających obfite i radosne zbiory z posiewu nauki Chrystusa!

Z rokiem, który otwiera wiek nowy, pozwól Przezacna Pani, byśmy Tobie, jakoteż Czytelnikom „Echa z Afryki“ polecili gorąco sprawę kościoła naszego w Cape-Coast. W tym oto celu, od lat trzech wzywam pomocy dusz, mających na sercu panowanie Królestwa Bożego na ziemi. Wprawdzie wiele już osób odpowiedziało na moją odezwę — i tym składam dzięki z głębi serca mego, ale wszystko to jeszcze nie jest wystarczające, dlatego nie bez trwogi widzę się zmuszonym wyciągnąć rękę o składkę, bo z dniem każdym potrzeba kościoła staje się gwałtowniejszą. Obok nas widzę, jak protestanci przygotowują się do uczczenia nowego stulecia. W ich kościołach nabożeństwa są uroszystsze, na ulicach gromadzą tłumy ludu, rozniecając zapał do swej sekty. Nie dość na tem. Rozumieją oni dobrze, że nic się nie zdziała bez pieniędzy. Żądają ofiar pieniężnych od swych współwyznawców, bogaci dają wielkie sumy, ubodzy składają na co ich stać. Nadto lista składki przymusowej krąży po wsiach i miasteczkach, a za pieniądze zebrane budują kościoły i szkoły. Cóż my możemy wobec tego, gdy nasi biedni chrześcijanie żądają i potrzebują od nas pomocy? Jedyną nadzieję pokładam w miłosierdziu szlachetnych Europejczyków. Błagam ich pomocy na wzniesienie pomnika pamiątkowego, któryby w Afryce podniósł ducha pobożności naszych biednych braci. Nie pragnę żadnych wspaniałości, ale żądam tego, co gmina chrześcijańska mieć powinna, to jest schronienia dla Pana naszych ołtarzy w kościele. Smutno jest pomyśleć, że w mieście liczącem 30.000 mieszkańców, protestanci mają trzy piękne i obszerne kościoły, fetysze posiadają swe świątynie, a ośmset chrześcijan musi się kontentować salą szkolną, już dawno za ciasną dla pomieszczenia gromadzącego się ludu. Stacya nasza istnieje od lat 11 i jest najważniejszą jako rezydencya prefektury.

Kończę to pismo moje, pełen ufności, że Czytelnicy „Echa z Afryki“ współczując nieszczęśliwe położenie nasze, pospieszą choćby z najmniejszemi ofiarami na dom Boży, za co przyrzekamy modlić się za dobrodziejów naszych. Modlitwom Sodalicyi polecam duszę ś. p. O. Ernesta, misyę naszą, a wkońcu polecam siebie — oddanego sługę w Panu

M. Albert.

Misya Najświętszego Serca Jezusowego.

Butika, 28. lutego 1900.

Szanowna Pani Jeneralna Kierowniczko!

W liście poprzednim wspomniałem cokolwiek o misyi Najświętszego Serca Jezusowego w Butika nad rzeką Muni, obiecując w następnym liście przesłać obszerniejsze wiadomości o zwyczajach i obyczajach Fangów, parafian naszych. Dziś wywiązuję się z danej obietnicy, myśląc, że zrobię tem przyjemność nietylko Pani, ale i licznym życzliwym, zajmującym się misyami afrykańskiemi.

Fangowie przed laty 40, nie byli tu zupełnie znani, a więc jest to rasa od niedawna osiadła nad rzeką Muni, pojawiająca się niekiedy w biurach handlowych Gabunu dla wymiany swych wyrobów. Przedtem mieszkali oni w tajemniczych głębiach niezmierzonych lasów equatoryalnych, które Stanley tak zajmująco opisał. Wyparci przez pokolenia możniejsze i lepiej uzbrojone, opuścili kraj swój rodzinny, szukając nowej ojczyzny. Najpierw pojawiły się tu pojedyncze rodziny, następnie mieszkańcy całych osad, dziś są oni niezaprzeczonemi panami licznych rzek, a rasy najdawniej tu zamieszkałe, osiedliły się na wybrzeżach oceanu. Niektóre pozostałe tu osady, poddały się protekcyi swych zaborców. Fang jest to człowiek silny, wysoki i dumny, wzrok jego przenikliwy; przyniósł on z sobą obyczaje dzikie. Zna tylko prawo silniejszego, to też z ich przybyciem, przestrach opanował całą okolicę, mówiono tylko o rabunkach, mordach i wojnie. Dziś, dzięki stosunkom europejskim i szczęśliwemu wpływowi misyonarzy katolickich, obyczaje ich stają się coraz więcej ludzkie, opłakujemy niekiedy ich występki dokonane w nocy, gdyż lękają się bardzo kary rządu europejskiego; ludożerstwo zniknęło zupełnie z Wybrzeża, pojawia się jedynie w stronach kraju, gdzie jeszcze nie postała stopa Europejczyka.

Zasoby teologiczne naszych parafian, nie są bogate. Znają Boga, wiedzą, że jest dobry, uznają nieśmiertelność duszy i wierzą, że złych ludzi czeka kara po śmierci. Ich piekło nazywa się „Ototolane.“ Człowiek zły, według ich podania, bywa skazany na pobyt w zimnej skale, dopokąd nie odpokutuje za swe zbrodnie. Niektórzy wierzą w przeistoczenie duszy i ci opowiadają sobie w pogawędkach wieczornych, że ich dziadowie przeszli po śmierci do Europy, zostali białymi, a wszystkie towary, które przychodzą do Wybrzeża na statku morskim, wysyłają tu, ci ich wędrujący przodkowie. Przytem wszystkiem oddają cześć fetyszom, zabijają zwierzęta i składają z nich ofiarę swym przodkom; noszą przy sobie różne figurki, które mają ich strzedz od choroby i śmierci, inne zaś wykrywają złodziei i otrzymują dla nich bogactwa.

Wielożeństwo jest prawdziwą karą tego biednego ludu i najważniejszą przeszkodą ich odrodzenia, oraz urządzenia życia rodzin chrześcijańskich. Kobieta jest tu skarbem i jako taki wyzyskiwana pod każdym względem, mimo to, traktowana jako niewolnica, gdy nie jest jeszcze matką. Rozwody są bardzo częste, dla błachych niekiedy powodów. Mąż obowiązany jest oddać posag, jaki otrzymał, następnie oboje są wolni i mogą wejść w powtórne śluby. W razie śmierci żony, rodzice jej są obowiązani wystarać się o inną lub oddać posag.

Widzi Szanowna Pani, jak słabe tu są węzły małżeńskie, nawet u naszych chrześcijan nie ugruntowanych we wierze i nie mających dosyć sił, aby zapanować nad sobą. Trwała stałość małżeńska chrześcijan, jest dla misyonarza najważniejszem zadaniem i wtedy będzie można być pewnym tej cnoty, gdy z ojcowską opieką czuwać i dopomagać im będziemy.

Na tem kończę i ufam, że Czcigodna Pani zechce nas zaszczycać życzliwą swą opieką.

Antoni Reeb, mis. apost.

ODCINEK.

NASI MALI MURZYNI W SZKOLE

przez Misyonarza.

Kilka miesięcy temu, dzieło miłosierdzia opiekujące się w Cape-Coast małemi dziećmi, groziło upadkiem z przyczyny nader szczupłego pomieszczenia. Z konieczności musiano posługiwać się poczekalnią przeznaczoną dla chorych lub salą schroniska, to jest budą, do której w istocie przyjmowało się chorych na wszelakie nędze ludzkie i opatrywało się ich rany od godz. 6 do 9 rano, a potem miejsce to służyło na szkołę. Wynikiem naturalnym było niezdrowe zapowietrzenie, tamujące oddech biednych dziatek i obawa łatwej zarazy. Zakonnica przeznaczona do czuwania nad tym małym ludkiem, nietylko traciła zdrowie, ale dopatrzyła z przykrością, że jej ukochane owieczki, pociągnięte wpływem pastorów protestanckich, osiedlonych w Cape-Coast, chętnie się tam garnęły. Wobec takiego położenia, zebraliśmy wszystkie nasze siły i zbudowaliśmy szkołę obszerną na 250 dzieci. Dla zachęty naszego czarnego ludu, postanowiliśmy obchodzić bardzo uroczyście otwarcie nowej szkoły. Zaprosiliśmy na czele króla Kodwo-Imbro wszystkich blizkich naczelników. Urządziliśmy w głębi dużej sali mały teatrzyk, w którym wystąpili nasi mali aktorzy. Dekoracye były dziełem rąk zakonnic misyonarek afrykańskich; trzeba przyznać, że były zręczne i dokładne, chociaż z bardzo ubogiego materyału. Otóż i chwila uroczysta — zasłona się podnosi. Siedmioro dzieci zbliża się, trzymając w rękach litery alfabetyczne. Pierwszy 10-letni chłopczyk ukłoniwszy się uprzejmie publiczności, zadeklamował krótkie wierszyki i wskązał palcem na literę W namalowaną na kartonie, a potem zawiesił ją na piersiach; drugi śpiewając wskazał literę E i tak było aż do ostatniego, co razem utworzyło słowo *Welcome!* (Witajcie!) Nieskończone oklaski ledwieśmy uciszyli, objawem bowiem radości u czarnych jest krzyk i taniec. Potem nadszedł pułk małych żołnierzy w kaskach z papieru, z laskami zamiast strzelby, pod dowództwem ośmioletniego tambormajora i ci wykonali ćwiczenia wojskowe z dokładnością trudną do uwierzenia, wreszcie wystąpił kucharz z wielką łyżką, zapłakany, że mu się każą uczyć czytać. Modlitwą dziękczynną zakończyliśmy to zebranie.

A teraz, gdy szkoła nowa jest otwarta, zdaje mi się kochani Czytelnicy, że zechcecie ją zwiedzić wraz ze mną.

Otóż o godz. 9 rano, na powtórny odgłos dzwonka drzwi otwierają się przed rzędem murzynków stojących parami. Jest ich od 250 do 300 i ci są przepasani chustą, którą od nas dostają. Porządek nie jest jeszcze doskonały, często się zdarza, że jedni się pobiją, inni płaczą. Cierpliwością i miłością da nam Bóg poskromić te dzikie murzyniątka. Otóż zbliża się także i Siostra, a wszystka dziatwa wyciąga rączęta dla przejrzenia, czy są czyste. Przegląd skończony a wesołe dziatki szturmem spieszą do sali. Tam klęczący i głośno odmawiają modlitwy poranne, po znaku Krzyża św. jeden z nauczycieli szkoły (jest ich trzech) krzyczy na całe gardło: „Witaj!“ i wszyscy jednozgodnie wrzeszczą: „Good morning Sister!“ „Bonjour Soeur!“ wykrzykniki te powtarzają się trzy razy. Potem z wielkim hałasem spieszą na swe miejsca, przewracając ławki, łamiąc ołówki, gubiąc książki i kajeta a nawet chusty któremi są przepasani. W kilka minut 50 głosów krzyczy: a, b, c; od strony przeciwnej jeszcze mocniej krzyczą: s-o so, g-o go. Znów nieco dalej słyszy się ogłuszający sposób czytania. Można sobie wyobrazić, co się dzieje z biedną Siostrą wśród tego toku-boku? Po większej części trapiona febrą, nie może odetchnąć świeżem powietrzem, bo uczniowie porozbiegaliby się w różne strony. Po czytaniu następuje lekcya katechizmu, potem śpiewu i modlitwy. Oto cały program; ale zapomniałem, że niekiedy wykłada się im cośkolwiek o zoologii. Bądźcie jeszcze cierpliwi. Profesor staje przed swymi uczniami, bierze delikatnie nos w swe dwa palce i pyta, jak się to nazywa? Wszyscy krzyczą: „Nos!“ — tak przechodzi wszystkie części ciała. Jednego dnia pokazując im niedźwiedzia, nazwałem jego mordę pyskiem, a gdy potem przez roztargnienie położyłem palec na moich ustach, grzmot głosów oznajmił mi, że mam mordę. Pomimo trudów, jakie mamy z temi dziećmi, chcielibyśmy ich mieć jak najwięcej, widząc w nich całą przyszłość misyi w Cape-Coast. Siostra, która się niemi zajmuje i zastępuje im matkę chrześcijańską, sieje w ich sercach zasady zapowiadające cnoty dobrych katolickich rodzin.

Wykaz datków w kwocie **755** koron **90** hal. znajduje się na 2. stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 15. września 1900 r.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ pod zarządem J. Łakocińskiego.

Drobne wiadomości misyjne.

Algier. Uroczyste odsłonięcie pomnika ka czci niezapomnianego kardynała Lavigerie, odbyło się dnia 20 lutego r. b. w Biskrze. Liczny zastęp biskupów, kapłanów, jenerałów, oficerów i urzędników przybył ze wszystkich stron Algieru na tę uroczystość; nawet kilka plemion murzyńskich przysłało swych wodzów, którzy w swych barwnych i fantastycznych kostyumach nie mało się przyczynili, aby obraz ten pod promieniami afrykańskiego słońca olśniewająco wypadł. Zrana Msgr Livinhac, generalny przełożony Ojców Białych i następca kardynała Lavigerie, odprawił uroczyste żałobne nabożeństwo, a popołudniu o godz. 2 nastąpiło odsłonięcie pomnika.

Na ozdobionym napisami piedestale wznosi się posąg wielkiego Prymasa Afryki w postaci stojącej, twarzą zwrócony ku pustyni Saharze. W jednem ręku trzyma krzyż — symbol zwycięstwa i chrześcijańskiej cywilizacyi; rękę prawą ma wyciągniętą ku południowi, jakby chciał w imieniu chrześcijaństwa wziąść w posiadanie tę czarną część ziemi, a w oczach nieziemskim ogniem pałających, wyryte jest zapewnienie, że i w tych ponurych krajach znak krzyża niebawem zwycięstwo odniesie. Na frontowej części pomnika umieszczony jest napis: „Algier Kardynałowi Lavigerie“, po drugiej stronie jest herb Kardynała i jego dewiza „Charitas.“ Napis z boku zaznacza, że pomnik przez składki został wystawiony, a na czwartej stronie są wyryte słowa Leona XIII., które charakteryzują działalność wielkiego księcia Kościoła: „Usługi przez Ciebie oddane stawiają Cię w szeregu ludzi, którzy położyli największe zasługi w Kościele i cywilizacyi.“

Częstochowa (Natal). Czcigodna Siostra Filipina pisze do nas: „Dla nas rok 1900 przyniósł, jak dotąd, więcej złego, niż dobrego. Czcigodny i Przewiel. Opat O. Adamus, dnia 28. stycznia po długiej i bolesnej chorobie zakończył swe życie. Bolejemy bardzo nad stratą drogiego arcypasterza, gdyż był on dla nas prawdziwym ojcem i pasterzem, w całem znaczeniu tego słowa.

W północnym Natalu szaleje wojna pomiędzy Anglikami i Burami, my tutaj w południowej części Natalu, jak dotąd, nic jeszcze nie ucierpiały z powodu wojny, jednakowoż grozi nam wielka drożyzna, jeśli nas Bóg w Swem nieskończonem miłosierdziu od tego nie zachowa. Nasza stacya Ratschitz jest przez Burów zajętą, a my nic nie wiemy o losach będących tam Sióstr i Trapistów, gdyż wszelka komunikacya pocztowa między nami a oblężonymi jest przerwaną. Komunikacya zaś z Europą, pomimo wojny, jest całkiem prawidłowa.“

Ubangha. Wikaryat apostolski od lat dziewięciu założony w Ubanghi, liczy obecnie 8 misyjnych stacyj i 44 misyonarzy (Ojcowie od Św. Ducha). Wszystkie te stacye posiadają szpitale i szkoły rzemiosł. Sąsiednie wsie są przez te centralne stacye misyjne ewangelizowane. Wikaryat ten posiada oprócz tego 11 szkół z ogólną liczbą 700 uczni, którzy prawie wszyscy są ochrzczeni. Bardzo pomocnym środkiem do szerzenia wiary św. w tym kraju, są dwa parowe statki, które ułatwiają misyonarzom przystęp do najodleglejszych nadbrzeżnych okolic potężnego Conga i przybocznych jego rzek.

Intencye mszalne

na dochód misyj afrykańskich przyjmujemy za pozwoleniem władzy duchownej i wysyłamy je tamże jak najspieszniej. Prosimy czytelników, którzy z intencyą mszalną chcą połączyć jałmużnę dla misyj, by takową hojnie udzielali. Gdy kwota na Msze św. nie jest wymienioną, liczy się 1 zł na jedną. Oznaczonych dni na odprawienie Mszy św. nie możemy przyjąć.

Sodalicya św. Piotra Klawera.

KRONIKA SODALICYI ŚW. PIOTRA KLAWERA.

Dom misyjny w Marya Sorg. Dnia 21. lipca powróciła nasza czcigodna generalna kierowniczka, po dłuższej nieobecności do Marya Sorg.

Od 24. do 28. lipca Przew. X. Zygmunt Ledóchowski T. J. z Pragi, przewodniczył w duchownych rekolekcyach tych Sióstr, które nie mogły brać udziału przy pierwszych rekolekcyach w kwietniu. Równocześnie przybył do Marya Sorg z naszą czcigodną jeneralną Kierowniczką dnia 21. lipca Przew. O. Hiller T. J., przełożony missyi w Boromie (Zambezie), którego to przybycia oczekiwaliśmy od dłuższego czasu. Przew. Misyonarz uradował nas wielce, pozostając z nami przeszło tydzień, by wypocząć po trudach podróży, a przy tej sposobności usłyszeliśmy nader zajmujące szczegóły o trudnem położeniu misyi w Zambezie, w której to Przew. O. Hiller od roku 1882 pracuje i był jej współzałożycielem. Z początku zdawały się być daremne wszystkie starania, ofiary i cierpienia tamtejszych misyonarzy, potrzeba było długich lat niezmordowanej cierpliwości i pozornie bezowocnej pracy, aby zdobyć gdzieniegdzie całkiem pojedyncze nawrócenia. Jednak od lat trzech nastąpił wielki przewrót, misya rozkwitła wspaniale i liczy już kilkaset chrześcijańskich rodzin. Żywym przykładem, co z tej wzgardzonej czarnej rasy, pod wpływem katolickiego misyonarza zdziałać można, jest towarzysz Przew. O. Hillera, Pedro Canisio, 13-letni kaffarski młodzieniec, wydarty z niewolnictwa i wychowany w misyi Boroma. Jego wesołe, naturalne i przytem skromne obejście, jego dziecinna miłość dla Przew. Misyonarza, mogłaby służyć za wzór niejednemu europejskiemu chłopcu w jego wieku, budującem też dla nas było jego zachowanie, gdy służył do Mszy św. w naszej domowej kaplicy i przystąpił do przyjęcia Komunii św.

Na kilka dni przed swem przybyciem, O. Hiller dał nam do druku X. Friedricha, T. J., kaffarski śpiewnik: „Cantica Sacra", który został właśnie wykończony, zatem mogliśmy oddać pierwsze egzemplarze O. Hillerowi. Najwięcej uradowanym był nasz Perdro Canisio, z tak pięknej książeczki, i wnet widzieliśmy go w ogrodzie śpiewającego donośnym głosem sopranowym, piękne melodyjne kościelne pieśni w swej ojczystej mowie

Dnia 28. lipca cieszyliśmy się odwiedzinami dwóch innych afrykańskich misyonarzy, mianowicie Przew. O. Meyera, z Pietermaritzburga i księdza murzyńskiego, doktora filizofii Müllera z Zululandu. Rzeczywiście było dla nas wielkiem szczęściem widzieć czarnego księdza w naszej domowej kaplicy, odprawiającego Mszę św. i z jego rąk otrzymać Komunię św.; zaprawdę nowy, silny był to bodziec do ustawicznej pracy i do gorliwej modlitwy w służbie misyjnej dla Afryki.

Dnia 3. sierpnia wyjechała nasza jeneralna Kierowniczka w towarzystwie swej asystentki do Paryża, by wziąść udział w mającym się tam odbyć internationalnym Kongresie Antyniewolniczym.

Paryż, 6. sierpnia, w pałacu Kongresów na wystawie, otwartym został wielki internationalny Kongres, w którym wzięli udział: Jego Em. Kardynał Perraud, biskup z Autun, Msgr. Jourdan de la Passardiere, biskup z Rosey, książę Broglie, Jej Królewska Wysokość hr. d'Eu i dużo pań z wysokiej francuskiej arystokracyi. Odczyty mieli: pan Jerzy Picot, członek Akademii, hrabina Ledóchowska, jeneralna kierowniczka Sodalicyi Św. Piotra Klawera i Msgr. le Roy, jenerał Ojców od Św. Ducha. Przedstawiciele angielscy i włoscy odczytali swe sprawozdania, każdy w ojczystej swej mowie. Zgromadzenie to pod każdym względem było świetne.

Drugie posiedzenie Kongresu odbyło się we wtorek dnia 7. sierpnia w sali du Musé Social rue Les Cases. na którem przemawiał bardzo zajmująco kapitan Jacques, opisując kampanią swą na czele oddziału antyniewolniczego belgijskiego przeciw handlarzom niewolników nad Tanganiką.

Dnia 8 sierpnia o godz. 3 popołudniu zgromadzono się na ostatnie posiedzenie Kongresu. Panna Bader, jedna z najgorliwszych zelatorek miała odczyt o udziale kobiet w dziele wykupu niewolników. Nakoniec zabrał głos Jego Em. kardynał Peraud. W jasny sposób streścił Przew. X. Biskup prace całego Kongresu, polecił gorąco popieranie misyj afrykańskich, a zastanawiając się szeroko nad cudownym postępem działalności misyjnej Sodalicyi Św. Piotra Klawera i wskazując obecną założycielkę, dodał: *Oto widzimy, co siła woli i żelazna energia zdziałać mogą.*